

„DROGI” TOWARZYSZ GIEREK

**O LATACH 1970–1980 Z MAŁGORZATĄ CHOMA-JUSIŃSKĄ,
JERZYM EISLEREM I ANDRZEJEM ZAWISTOWSKIM
ROZMAWIA BARBARA POLAK**



B.P. – Protesty robotnicze na Wybrzeżu, po ogłoszeniu podwyżek cen żywności, zaskoczyły I sekretarza PZPR. Władysław Gomułka, jak oceniano to w Moskwie, był już „wypalony”, nie mógł „sprostać” sytuacji. Konieczność zmian widoczna była nie tylko z perspektywy Warszawy, ale i Kremla.

J.E. – Dla Moskwy zawsze najważniejsze było to, żeby w Polsce „panował spokój” – czyli, jak mawiali polscy przywódcy komunistyczni – „ład i porządek”: nikt nie strajkuje, nikt nie

protestuje, a w pierwszym okresie przede wszystkim nikt nie strzela po lasach. Z punktu widzenia Kremla mniej istotne było, kto to zapewni – Bolesław Bierut, Władysław Gomułka, Stanisław Kania, Wojciech Jaruzelski lub Edward Gierek. Oczywiście „spokój” miał panować we wszystkich krajach obozu. Polska jednak była pod tym względem wyjątkowa.

W ciągu 45 lat jej komunistycznej historii miała aż siedmiu I sekretarzy (tytu, ile Związek Sowiecki w ciągu ponad siedemdziesięciu lat). Można też przypomnieć, że János Kádár był przywódcą węgierskiej partii prawie tyle lat, co Gomułka, Gierek, Kania i Jaruzelski razem wzięci. Społeczeństwo polskie było najbardziej niepokorne, a system relatywnie słabszy niż w innych krajach bloku sowieckiego.

B.P. – Dlaczego wskazano na Gierka?

J.E. – Kandydatura Gierka nie była przypadkowa. Jeśli wierzyć kierownikowi sektora polskiego w KC KPZS, Piotrowi Kostikowowi, już 16 grudnia, w środę, czyli jeszcze przed masakrą w Gdyni i przed najbardziej gwałtownymi walkami ulicznymi w Szczecinie, na posiedzeniu Biura Politycznego KPZS w Moskwie Leonid Breżniew postawił kwestię sukcesji władzy w Warszawie i powiedział, że najlepszym kandydatem jest Gierek. Propozycję przyjęto przez aklamację, nikt nie zaoponował. Złożyło się na to wiele czynników. Spodobał się jeszcze Nikicie Chruszczowowi, kiedy w 1959 r. organizował część jego wizyty na Śląsku i w Zagłębiu. Profesor Aleksandr Oriechow z Moskwy, kilka lat temu przypadkowo, w miejsku, gdzie tego nie powinno być, znalazł zapis rozmów polsko-radzieckich, które toczyły się w nocy z 19 na 20 października 1956 r. w Belwederze. Częściowo znamy je z relacji: Edwarda Ochaba, Władysława Gomułki i Romana Zambrowskiego. Chruszczow grzmiał na Gomułkę i Ochaba, że usuwa się z kierownictwa towarzyszy, którzy są gwarantami sojuszu i przyjaźni polsko-sowieckiej, i wymienił marsz. Konstantego Rokossowskiego, Zenona Nowaka, Franciszka Józwiaka i Hilarego Chęłchowskiego. Otóż w tym dokumencie, który znalazł Oriechow, a w Polsce wydał Andrzej Werblan w ostatnich numerach miesięcznika



„Dziś”, które ukazały się tuż przed śmiercią Mieczysława Rakowskiego, jest jeszcze jedno nazwisko – Edwarda Gierka. On był wtedy zaledwie od trzech miesięcy członkiem Biura Politycznego, od pół roku sekretarzem KC. Skąd towarzysze na Kremlu znali tego człowieka i wiedzieli, że jest on gwarantem przyjaźni polsko-radzieckiej? Zapytałem Werblana, jaka jest jego teza. Powiedział, że jego zdaniem była to znajomość z lat czterdziestych.

B.P. – Przecież Gierek był wtedy w Belgii.

J.E. – Tak. Działał w belgijskiej partii komunistycznej. Do partii komunistycznych w państwach spoza bloku sowieckiego jeździli „kontrolerzy” i „konsultanci” z Moskwy. Przymo-
mną, że partie komunistyczne: belgijska, francuska i włoska, były dla Moskwy ważne, bo w latach czterdziestych „ocieraty się” o udział w rządach tych krajów. Gierek był bardzo wpływowym działaczem w środowisku belgijskich komunistów. Werblan uważa, że to właśnie wtedy dostrzegli go towarzysze sowieccy; był pryncypialny, spodobał im się. Wiedzieli o jego przyjeździe do Polski i dlatego został wymieniony w jednym szeregu z Rokossowskim, Nowakiem, Józwiakiem i Chetchowskim. To byli „dobrzy, twardzi towarzysze”, będący filarami „Natolina” i przyjaźni między PRL a ZSRS. Tu odwołam się do wspomnień Kostikowa, który pisze, że gdy pod koniec lat sześćdziesiątych Gomułka się „zużył”, na Kremlu już od lata 1968 r. (czyli po Marcu) mówiło się o Gierku. Nie przygotowywano usunięcia Gomułki, ale ustalono, że jeśli towarzysz Wiesław będzie musiał odejść, to Gierek jest właściwym kandydatem do sukcesji. I, rzecz rzadko spotykana – I sekretarz komitetu wojewódzkiego (co prawda także członek Biura Politycznego), był zaproszony do spędzenia urlopu na Krymie, gdzie między innymi nieformalnie spotkał się z Breżniewem. W grudniu 1970 r. towarzysz Edward był więc dla Moskwy naturalnym kandydatem na następcę Gomułki. Nie Mieczysław Moczar, bo obawiano się jego „nacjonalizmu” à la Nicolae Ceaușescu.

B.P. – W jakim stanie gospodarczym znajdowała się wówczas Polska?

A.Z. – Polska gospodarka pod koniec lat sześćdziesiątych znajdowała się wciąż na drodze poszukiwania docelowego modelu. Z jednej strony władze już rozumiały, że nie jest możliwe skopiowanie w Polsce czystych wzorców radzieckich. Z drugiej jednak strony Gomułka – po krótkiej przerwie – powrócił do polityki forsownej industrializacji, czyli tej samej, która zakończyła się fiaskiem w 1956 r. Historycy gospodarki starają się opisywać dzieje PRL według swojego quasi-cyklu. Po 1944 r. w Polsce kilkakrotnie pojawiły się następujące etapy polityki gospodarczej: etap prokonsumpcyjny (kiedy władze starały się „kupić” społeczeństwo przez zwiększanie dostaw towarów konsumpcyjnych), etap proinwestycyjny (kiedy władze stawiały na przyspieszoną industrializację, kładąc duży nacisk na rozbudowę przemysłu wytwarzającego środki produkcji kosztem materialnej kondycji społeczeństwa), etap korekty polityki gospodarczej (gdy rządzący orientowali się, że ich polityka ekonomiczna może przyczynić się do społecznych niepokojów), wreszcie kryzys polityczny – będący efektem nieudanej korekty. Ów kryzys polityczny przynosił zmianę ekipy rządzącej, która – by uspokoić nastroje społeczne i zyskać przychylność obywateli – znów inicjowała politykę prokonsumpcyjną. Cykl zaczynał się powtarzać. Tym schematem można opisać zarówno politykę gospodarczą ekipy Bolesława Bieruta i Hilarego Minca, jak ekipy Władysława Gomułki.

W 1968 r. Gomułka zorientował się, że polityka gospodarcza rządu PRL nie tylko nie przynosi pożądanego wzrostu stopy życiowej obywateli, ale też coraz bardziej „odstaje” od



ogólnoświatowych tendencji rozwojowych. Parafrazując określenie użyte wiele lat później przez Lecha Wałęsę, ówczesną gospodarkę PRL można było opisać tak: Polska jechała na rowerze, a świat pędził samochodem. Klęska ekipy Gomułki w roku 1970 była efektem prób korekty polityki gospodarczej, jaką zaczęto realizować od 1968 r. Osobą symbolizującą tę nową politykę – nazwaną polityką selektywnego rozwoju – był Bolesław Jaszczuk, sekretarz ekonomiczny KC PZPR. U podstaw tego rozwiązania ekonomicznego było odejście od autarkii i skupienie wysiłków inwestycyjnych na przeprowadzeniu zmian strukturalnych w przemyśle, tak by włączyć się w międzynarodowy podział pracy. Była to ostatnia próba – nie poddawana także bezpośredniemu naciskowi społecznemu – reformy centralnie kierowanej polskiej gospodarki, której celem miało być zwiększenie jej efektywności.

Wybuch społecznego niezadowolenia w grudniu 1970 r. po raz drugi domknął quasi-cykl gospodarki PRL. Komuniści potrzebowali zatem kogoś, kto znowu spróbuje „kupić” społeczeństwo – jednym słowem, rozpocznie politykę prokonsumpcyjną. Do takiego zadania Gierek nadawał się znakomicie. Sprzyjał mu dobry wizerunek gospodarza, któremu udało się osiągnąć sukces na Górnym Śląsku. Oczywiście, mało kto wiedział, jakim to się odbyło kosztem i dlaczego Gierkowi oraz Jerzemu Ziętkowi (przewodniczącemu Prezydium WRN w Katowicach) udało dobrze gospodarować na Śląsku i osiągać takie sukcesy. Sukces Gierka był oglądany z perspektywy dużo biedniejszych regionów Polski. Dlatego chciano go wykorzystać.

B.P. – W latach siedemdziesiątych, chyba po raz pierwszy w dziejach PRL, bardzo istotne było to, co dzieje się w gospodarce światowej.

A.Z. – Był to efekt polityki gospodarczej ekipy Gierka, która postanowiła poszukać funduszy na największy zryw inwestycyjny w historii PRL przede wszystkim na Zachodzie. Wydarzenia Grudnia 1970 r. wymusiły finansowanie konsumpcji i nowych miejsc pracy – niezbędnych dla wchodzącego na rynek wyżu demograficznego – z kredytów. Już w styczniu 1971 r. Edward Gierek i Piotr Jaroszewicz uzyskali zgodę Moskwy na poszukiwanie kredytodawców na Zachodzie. Decydując się na ten krok, Gierek automatycznie niejako znalazł się w orbicie europejskiej gospodarki rynkowej. Co nie oznacza, że peerel stał się jednym z podmiotów tej gospodarki. Skorzystał tylko z autostopu i wsiadł do samochodu z napisem „gospodarka światowa”. Nie miał prawa jazdy, był pasażerem – bez żadnego wpływu na kierunek drogi, szybkość jazdy czy miejsce, w którym podróż się zakończy.

Gierkowi jednak wydawało się, że jego plan zakłada „chytre” wykorzystanie „zgniłych kapitalistów”. Zamierzał prowadzić „aktywną politykę kredytową” – czyli *de facto* samospłatę kredytów. Liczył, że za uzyskane kredyty w Polsce zostaną wybudowane nowoczesne przedsiębiorstwa, których część produkcji zostanie wyeksportowana i w ten sposób zdobędzie się środki na spłatę kredytów. Dodatkowo plan ten zakładał także, że występująca na Zachodzie inflacja zmniejszy realny ciężar zadłużenia. Zachód chętnie dawał kredyty. Był to efekt polityki odprężenia na linii Wschód–Zachód, a także napływu pieniędzy ze świata islamskiego. Pierwszy „szok naftowy” przyniósł wzrost cen ropy. W krajach islamskich nie można było otrzymać procentu od zysku, bo to jest sprzeczne z zasadami islamu i tzw. petrodolary napłynęły do banków europejskich. One z kolei obniżyły ceny kredytów, co stanowiło dla kredytobiorców dodatkową zachętę.

M.Ch.J. – Dodajmy, że to otwarcie na Zachód dotyczyło nie tylko gospodarki, ale także polityki, czego przykładem są choćby wizyty trzech kolejnych prezydentów USA w Polsce. Również zwykli obywatele zyskali możliwość łatwiejszych wyjazdów na Zachód, a od 1973 r. do państw bloku sowieckiego mogli jeździć nawet na podstawie dodatkowej pieczątki

w dowodzie. Większa mobilność społeczeństwa i bliższe zetknięcie się z kulturą Zachodu przyczyniły się do zwiększenia aspiracji Polaków i oczekiwań wobec władzy.

J.E. – Paradoks polega na tym, że z jednej strony było to – dokonujące się co najmniej za przyzwoleniem Moskwy – otwarcie na Zachód, a z drugiej strony – zwłaszcza od połowy dekady – w gospodarce krajowej pojawiły się pomysły i działania o zgoła odmiennym wektorze, czyli wspieranie rolnictwa uspołecznionego. Niby pojawili się (lansowani w mediach) polscy farmerzy, ale coraz więcej środków szło na pegeery, były preferencje dla kolektywnej gospodarki rolnej. Pomysły rodem z lat pięćdziesiątych dotyczyły zresztą nie tylko rolnictwa. Mam tu na myśli np. decyzję o budowie gigantycznej Huty Katowice, o której Edward Babiuch w jednym z wywiadów mówił (i to naprawdę nie jest żart), że ona powstaje po to, żeby było piwo w puszkach.

A.Z. – Nie do końca zgadzam się z tezą odnośnie do rolnictwa. Przyjęte na początku lat siedemdziesiątych rozwiązania miały premiować produkcję rolną. Ogłoszono, że wszystkie trzy sektory (państwowy, spółdzielczy i prywatny) będą traktowane równoprawnie. Zlikwidowane zostały dostawy obowiązkowe, podniesiono o kilkanaście procent ceny skupu produktów rolnych. Zważywszy na zamrożone ceny środków produkcji, było to bardzo korzystne. Rolnicy indywidualni otrzymali możliwość zaopatrywania się w maszyny rolnicze, dostęp do społecznej opieki zdrowotnej, systemu rentowo-emerytalnego, uregulowano zasady dziedziczenia gospodarstw rolnych. Te posunięcia początkowo przyniosły wzrost produkcji rolnej. W połowie dekady został on wyhamowany z powodu niedoinwestowania polskiej wsi. Dopiero wówczas władze zareagowały powrotem do preferowania gospodarstw uspołecznionych.

M.Ch.J. – Niekonsekwentna polityka rolna w drugiej połowie dekady przyczyniła się do prób zorganizowanej opozycji w środowiskach wiejskich. Ekipa Gierka najpierw rozbudziła nadzieje na korzystne zmiany. Dlatego bardziej zdecydowane „wprowadzanie socjalistycznego modelu wsi” i skutki kryzysu, uderzające w rolników pod koniec lat siedemdziesiątych, wywołały tak duże niezadowolenie. Paradoksalnie czarę goryczy przelała ustawa emerytalna, uchwalona w 1977 r., a konkretnie jej zapisy uzależniające otrzymanie świadczeń od przekazania gospodarstw następcom lub państwu.

Stale obecne w polityce wobec wsi pomysły na ograniczanie rodzinnych gospodarstw rolnych podważyły zaufanie rolników do władzy. Ale z drugiej strony, po latach, właśnie okres gierkowski jest wspominany na wsi ze szczególnym sentymentem.

B.P. – **Zmiana strategii gospodarczej musiała oznaczać odejście od modelu „selektywnego rozwoju”.**

A.Z. – Hasło „selektywny rozwój” zostało zastąpione „rozwojem harmonijnym”. Miał być to sygnał dla społeczeństwa, że dla władz ważny jest zarówno rozwój przemysłu, jak i podnoszenie stopy życiowej obywateli. Stąd bardzo symptomatyczne zmiany w nomenklaturze ekonomicznej: nie mówiło się już o „polityce gospodarczej” lecz „społeczno-gospodarczej”, Narodowy Plan Gospodarczy stał się Narodowym Planem Społeczno-Gospodarczym itp. Zresztą także dla Sowieków zmiana polskiej polityki gospodarczej była na rękę. Nie podobały się im pomysły Gomułki prowadzące do większego podziału pracy w ramach RWPG. Poza tym Gomułka w sprawach gospodarczych był bardzo ostrożny i nie zadłużał



państwa. Gierek zaś rozbudowywał przemysł – także ten produkujący na potrzeby wojska – korzystając ze środków „ideologicznych wrogów” z Zachodu.

J.E. – W latach 1971–1975 wydaliśmy na zbrojenia 8 mld zł, a w następnym pięcioleciu – 25 mld. Zastanawiam się, czy jedną z przyczyn forsowania Gierka na I sekretarza nie było to, że uważano go za bardziej „przyjaznego” różnym sowieckim pomysłom, w tym rozwojowi przemysłu zbrojeniowego. Gierek na przykład zgodził się na to, na co Gomułka, który był bardzo wrażliwy na punkcie „polskiej racji stanu”, nie chciał się zgodzić – szerokotorową linię kolejową od Hrubieszowa do Huty Katowice, ówczasie mającą także znaczenie strategiczne.

B.P. – **Gierek miał inne doświadczenie życiowe niż Gomułka. Czym innym jest być komunistą w Belgii, a czym innym w przedwojennej, wojennej i powojennej Polsce. Dla nowego I sekretarza podstawowy „koszyk” w ekonomicznej kondycji społeczeństwa z całą pewnością różnił się od gomułkowskiego. Całkowicie wierzę w szczerą intencję zawartą w hasle „Aby Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatniej”. Ludzie z chęcią na taki plan przystali.**

A.Z. – Żaden chyba rząd komunistyczny nie miał zamiaru skazywać swoich obywateli na ubóstwo. To było przecież niepożądane z wielu względów, zarówno politycznych, jak i strategicznych. Był jednak jeden, za to podstawowy problem – czy najpierw „uszczęśliwiać ludzi”, czy rozbudowywać przemysł, zwłaszcza ten niekonsumpcyjny. Poprzednicy Gierka dwukrotnie „kupowali” społeczeństwo (nawiązuję tu do wspomnianego quasi-cyklad peerełowskiej gospodarki), wciąż jednak wracano do priorytetu rozwoju przemysłu. Po 1970 r. było już oczywiste, że jedynie odczuwalny wzrost stopy życiowej społeczeństwa będzie stanowił realną gwarancję spokoju w kraju. Nie było to zresztą autorskie odkrycie polskich komunistów. Wszak na Węgrzech po 1956 r. i w Czechosłowacji po 1968 r. tak właśnie wygląda „normalizacja”.

M.Ch.J. – Efekty zmian „gulaszowego socjalizmu” na Węgrzech wskazywały, że jeżeliaspokoić się ważne ekonomiczne potrzeby społeczeństwa i umiarkowanie rozwinięciem konsumpcjonizm, to uchroni to władzę przed buntem. Chodziło o to, by w jakimś sensie „kupić” co najmniej konformistyczne postawy społeczeństwa.

J.E. – Najlepiej zresztą za cudze pieniądze.

A.Z. – Właśnie o to chodziło, by za cudze. Plan sześcioletni był oparty na pieniądzach krajowych i bardzo niedobrze się to dla Polaków skończyło.

B.P. – **Wraz ze zmianą na stanowisku I sekretarza PZPR w najwyższych władzach partyjnych pojawił się nowy i inaczej skomponowany zestaw ludzi.**

J.E. – Gierek dokończył zainicjowany w 1968 r. proces wymiany pokoleniowej w partii. Na eksponowanych stanowiskach w partii pozostali ostatni towarzysze, mający staż jeszcze w KPP, ale ekipa Gierka jest jedną z najmłodszych wśród partii komunistycznych w całej Europie. Na polityczną arenę weszli ludzie „ze szkół myślenia” Związku Młodzieży Polskiej, urodzeni na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, często za młodzi nawet na doświadczenia i życiorysy wojenne. Do Wojska Polskiego zdążyli wstąpić w 1945 r. ci najstarsi z najmłodszych – jak np. Mieczysław Rakowski. Młodszy, niejednokrotnie urodzeni już w latach trzydziestych, mieli za sobą lata stalinowskie, Związek Młodzieży Polskiej, wielkie budowy socjalizmu. Do tej formacji (przy wszystkich różnicach) należą: Józef Tejchma, Kazimierz Barcikowski, Stanisław Kociołek (on akurat odszedł wraz z ekipą Gomułki), Stefan Olszowski, Jan Szydłak, Edward Babiuch, Stanisław Kania. I jeszcze jedno, ci ludzie byli na ogół o wiele lepiej wykształceni. Co prawda sam Gierek był inżynierem bez matury,

ale ludzie z jego otoczenia mieli na ogół ukończone studia wyższe – dzienne, normalne, pięcioletnie. A jednocześnie (na ogół) nigdy w życiu nie pracowali. Bierut w młodości był zecerem, Gomułka – ślusarzem w przemyśle naftowym, Gierk – górnikiem. Pokolenie, o którym mówię, od początku pracowało w aparacie – już na studiach byli działaczami młodzieżowymi lub studenckimi, a potem jedynie tylko przenosili się z jednego gabinetu do drugiego, z wydziału nauki do sportu itd.

B.P. – Trudno nawet nazywać ich komunistami.

J.E. – O ile ta wcześniejsza generacja zaświadczyła swoje polityczne przekonania w przedwojennej Polsce, w sytuacji mało dla siebie komfortowej i ich droga nie była drogą kariery, ale ciężkiego życia; o tyle ci, co wchodzili do partii i do władzy po roku 1945, nie mieli okazji udowodnienia swoich poglądów. W latach siedemdziesiątych pojawiło się określenie, które do dziś funkcjonuje w naszym języku politycznym – pragmatyzm. To są technokraci i pragmatycy. A więc w tym sensie ekipa Gierka była bardzo młoda i nowoczesna. A przez to, że nie była tak silnie zideologizowana, społeczeństwo łatwiej ją „wchłonęło”. Towarzyszył temu równoległy proces „wchłaniania” społeczeństwa przez władzę – w ciągu dekady liczba członków PZPR zwiększyła się o 50 proc., m.in. przez zapisy maturzystów. Po studniówce, a przed maturą, najbardziej ideowa lub – jak chcieliby inni – bezideowa młodzież: dwie, trzy, pięć osób w szkole, mając skończone osiemnaście lat, zapisywało się do partii. Potem na zebraniach partyjnych zwracali się do pedagogów per towarzyszu(ko) profesorze(ko), ale na ogół, w przeciwieństwie do zetempowców w czasach stalinowskich, nie besztali i nie pouczali swoich nauczycieli.

Spotkałem się z określeniem epoki Gierka jako stalinizmu bez terroru. I rzeczywiście – ujawnił się przecież wówczas powrót do kultu Bieruta, w 1979 r. w Lublinie stanął pomnik „towarzysza Tomasza”, wydano gigantyczny album o Rokossowskim, powstała biografia Bieruta pióra Henryka Rehowicza. A wszystko dlatego, że u władzy byli zetempowcy. Teżma dopuścił do produkcji i wprowadził na ekrany *Człowieka z marmuru*, na szalę rzucając w tej sprawie cały swój autorytet – bo widział w tym filmie siebie, młodego chłopaka pracującego przy budowie Huty Lenina.

M.Ch.J. – Wzrost liczby członków PZPR, widoczny także w innych grupach społecznych, był wyrazem przystosowania społeczeństwa do swoistych reguł życia społecznego w PRL. A jedną z nich było powiązanie możliwości awansu na ważniejsze stanowiska z przynależnością do PZPR. Można powiedzieć, że w społeczeństwie także dało o sobie znać pragmatyczne podejście do realiów systemu.

B.P. – Jednym ze sloganów tej dekady było hasło „młodzież z partią”.

J.E. – Dlatego władzom zależało, żeby powstał jeden, scentralizowany Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Ale to już nie te czasy, żeby to była licząca grubo ponad 2 mln członków organizacja, więc i jej siła była inna niż ZMP. Postawiono jednak na młodzież, szeregi PZPR znacznie się odmłodziły. Część obecnej, lewicowej elity władzy – Jerzy Szmajdziński, Jerzy Jaskiernia, Józef Oleksy, Aleksander Kwaśniewski, Włodzimierz Cimoszewicz, Leszek Miller, wywodzi się z ruchu młodzieżowego, „dojrzewając politycznie” właśnie w latach siedemdziesiątych.

A.Z. – Idealną ilustracją tego, jak partia wykorzystywała młodzież, są dwa wydania Polskiej Kroniki Filmowej z pierwszej połowy lat siedemdziesiątych. Na kolorowym filmie – to wyjątek, gdyż z reguły PKF była realizowana na taśmie czarno-białej – widzimy młodzież rozbawioną, barwną, a do tego pracującą, uczącą się lub studiującą. W ostatnich scenach młodzież ta wiwatuje na cześć przywódców PRL: Gierka, Jaroszewicza, Jabłońskiego.

M.Ch.J. – Często powtarzane było hasło „jedności moralno-politycznej narodu”. To też pasuje do tego modelu stalinizmu bez terroru. Praktyczną jego realizacją było choćby wspomniane ujednoczenie ruchu młodzieżowego. Te chwytliwe hasła były przejawem zabiegania o rząd dusz. W propagandzie Gierka był kreowany na „ojca narodu”, co zresztą było typowe dla wszystkich komunistycznych przywódców. Niewątpliwie pomogły mu początkowe sukcesy w polityce ekonomicznej i wiele osób uwierzyło w prawdziwość tego propagandowego wizerunku. To i inne hasła miały mobilizować społeczeństwo do różnych zadań i udziału w rytuałach, jak choćby wyborach czy pochodach pierwszomajowych.

J.E. – Gierkowska propaganda posługiwała się metodą szybkich efektów, np. tzw. czynów społecznych, chociaż ekonomiczne koszty takich „spontanicznych zrywów” były ogromne. Sukces i jego odrąbienie było jedną z najważniejszych wizytówek tej ekipy. Nawet osiągnięcia pojedynczych osób stawały się sukcesem narodowym, a w wymiarze propagandowym – niemal osobistym sukcesem I sekretarza. Prawdziwy majstersztyk propaganda zrobiła przy okazji lotu w kosmos Mirosława Hermaszewskiego. Hermaszewski, do czasu, kiedy nie wyraził akcesu do Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, był traktowany z ogromną sympatią, to był bohater tamtych czasów...

A.Z. – Ten sukces propagandowy nie miał jednak długiego żywota, choć wizerunek Hermaszewskiego znalazł się nawet na wybitej wówczas okolicznościowej monecie. Euforia po jego locie trwała jedynie od lipca do października 1978 r. Wybór kard. Karola Wojtyły na papieża był tak bezprecedensowym wydarzeniem, że nie miał sobie równych.

B.P. – W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych powstały propagandowe „ikony” tej dekady, z których chyba największą wymowę miał odbudowywany Zamek Królewski. Pamiętam, jak chciano wierzyć, że jest to zwiastun uniezależnienia się od Sowietów.

J.E. – To była także Trasa Łazienkowska, był Dworzec Centralny i wiele innych ważnych obiektów. Łatwo dały się wpisać do książki sukcesów. Wtedy po raz pierwszy i jedyny w peerelu podano datę rozwiązania problemu mieszkaniowego, miało to nastąpić do roku 1985. Nigdy przedtem ani nigdy potem w Polsce nie zbudowano tyle mieszkań, co w latach 1978–1979, w każdym roku prawie 290 tys. Abstrahując od ich standardu, ale na przykład nie miały już ślepych kuchni. A jednak problemu mieszkaniowego nie udało się rozwiązać. Dla porównania powiem, że niezniszczona przez wojnę Francja w czasach gen. Charles’a de Gaulle’a budowała po 600 tys. mieszkań rocznie. My również musielibyśmy budować rocznie po 500 tys. mieszkań przez dziesięć lat, żeby w Polsce przestało się mówić o „głodzie” mieszkaniowym.

A.Z. – Warto jednak pamiętać, że mówiąc o tych sukcesach, jesteśmy trochę więźniami ówczesnej propagandy. Oczywiście, nagłaśniano otwarcie Trasy Łazienkowskiej – bardzo ważnej dla Warszawy. Nikt jednak nie powiedział, że jest ona częścią autostrady łączącej granicę wschodnią z granicą zachodnią. Do dziś pod Żyrdowem można znaleźć fragmenty wyasfaltowanych dwupasmowych duktów leśnych, a w polu „luzem” stoją wiadukty. To miała być autostrada oddana na olimpiadę w Moskwie w 1980 r. Oczywiście, pokazywano także Centralną Magistralę Kolejową, to jest jedna z tych inwestycji, za które Gierkowi jesteśmy wdzięczni do tej pory. Poza tym tzw. gierkówka, czyli trasa szybkiego ruchu między Warszawą a Katowicami, Port Północy, wspomniana już Linia Hutniczo-Siarkowa (szerokotorowa linia kolejowa, która w infrastrukturze komunikacyjnej w handlu z „najbliższym wschodem” nadal jest jednym z naszych atutów), Rafineria Gdańska. To zresztą jest przyczynek do naszej niepodległości czy podległości w stosunku do ZSRS – Port Północy powstał po to, żeby uniezależnić się od rurociągu „Przyjaźń”.

J.E. – Powstał po to, żeby wielkimi tankowcami noszącymi nazwy tatrzańskich szczytów wozić ropę naftową z Zatoki Perskiej i z Libii do Gdańska. Wtedy nie było w użyciu modne-go dziś słowa „dywersyfikacja”, ale w dziedzinie importu ropy naftowej po cichu w jakimś zakresie zaczęto to robić. Natomiast w drugiej połowie dekady trzeba było zadawałać się już znacznie mniejszymi osiągnięciami, na poziomie np. jakichś pawilonów handlowych. Wielu inwestycji – jak np. Centralnej Magistrali Kolejowej – nie ukończono, bo po prostu nie było już wtedy na to pieniędzy...

A.Z. – ...także nie dokończono Huty Katowice, której kolejny etap budowy zatrzymało załamanie gospodarki na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

M.Ch.J. – Z perspektywy niewielkich miast, takich jak Chełm, Olsztyn czy Siedlce, rządy Gierka były okresem rozkwitu. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych obiecujące były inwestycje przemysłowe – pojawiły się nowe lub rozbudowywały istniejące wcześniej zakłady pracy. W kilku ośrodkach rozwijały się wyższe uczelnie rolnicze, pedagogiczne czy filie uniwersyteckie, stworzone jeszcze w końcu poprzedniej dekady. Oznaczało to również szansę awansu dla młodych ludzi z okolic, ze wsi.

J.E. – Ale – przynajmniej w drugiej połowie lat siedemdziesiątych – wynikało to także z wprowadzonej reformy administracyjnej. Kilkadziesiąt prowincjonalnych miast dostało wówczas ogromną szansę szybkiego rozwoju. Jako stolice nowych województw w przyspieszonym tempie ulegały modernizacji. Inwestowano sporo w ich infrastrukturę, starając się możliwe szybko nadać im wygląd wielkomiejski.

A.Z. – Reforma administracyjna Gierka była realizacją wielu pomysłów, które pojawiały się w ciągu wcześniejszego ćwierćwiecza. Oczywiście, o jej przeprowadzeniu w dużej mierze zdecydowały kwestie polityczne, a nie merytoryczne. Nowe województwa to nowe stanowiska do rozdania – od I sekretarzy komitetów partii po rozmaite stanowiska kierownicze średniego i niższego szczebla. Przebieg reformy administracyjnej 1975 r. przypomina mi trochę feudalny proces kolonizacyjny. W nowych stolicach administracyjnych pojawiali się więc wyznaczeni przez „pana feudalnego” „zasadźcy”, którzy organizowali lokalne życie. To oni decydowali o obsadzie poszczególnych stanowisk w nowych ośrodkach władzy – komitetach wojewódzkich partii, komendach wojewódzkich MO itd. Szpitale wojewódzkie budowano niczym miejskie fary – czasami przez kilkadziesiąt lat (niektóre oddano do użytku dopiero w ostatnich latach). Przyznanie jakiemuś miastu statusu stolicy województwa miało ogromny wpływ na jego rozwój. Wzrost liczby ludności w tych miastach w ciągu ćwierćwiecza liczony był w setkach procent. Zdarzało się, że stolicami województw zostawały wcale nie największe miasta z tego regionu. Tak było np. z Suwałkami, które „podporządkowały sobie” nieznacznie większy Ełk, przewidywany na stolicę województwa już od lat pięćdziesiątych. Tak było z Sandomierzem, który przewidziano na stolicę województwa ze względów historycznych. W ostatniej jednak chwili stracił ten status na rzecz Tarnobrzega, miasta bardziej robotniczego.

M.Ch.J. – Zgadzam się, że reforma administracyjna miała przede wszystkim cele polityczne, ale nie można bagatelizować jej skutków ekonomicznych i społecznych – pozytywnych, jak i negatywnych. Stolice nowych województw otrzymały szansę przyspieszonego rozwoju, również dzięki potencjałowi, jaki wnosili migrujący do miast młodzi ludzie. Ale zarazem skokowy wzrost liczby ich mieszkańców doprowadził do rozluźnienia dawnych więzi w lokalnej społeczności, zwiększył poczucie anonimowości.

B.P. – I w końcu przestano lubić Gierka. Jak to się stało?

A.Z. – Najpierw powiedzmy, za co go polubiono – za odwołanie podwyżek i zamrożenie cen, zostawienie „profitów socjalnych”, które miały złagodzić wzrost cen...

J.E. – ...zamrożenie cen najpierw na dwa lata, potem w sumie na pięć.

M.Ch.J. – Wydaje się, że Gierek cieszył się sympatią Polaków dłużej niż jego współpracownicy. Kiedy pojawiały się problemy gospodarcze, słowa krytyki padały najpierw pod adresem rządu. W czerwcu 1976 r. podwyżkę cen zapowiedział premier Jaroszewicz i to on wziął na siebie odpowiedzialność na jej skutki.

A.Z. – Niezmiernie trafnie zmiany nastawienia społeczeństwa do Gierka dokumentuje następująca rymowanka, spisana zresztą przez Franciszka Szlachcica: „Wie już o tym Polska cała, że benzyna podrożała. Wiedzą o tym nawet dzieci, że wszystko, co możliwe – w górę leci. A pan Gierek z krótkim jeżem wciąż wymyśla ceny świeże. Ciągłe myśli biedaczysko, jakby tu podrożyć wszystko i bez przerwy nad tym biada, jak z Polaka zrobić dziada. Jak by głodem go zamorzyć i Ruskowi do stóp złożyć. Chce wymyślić ceny nowe, a obalić te grudnia. Nie pamięta, co obiecał i w duchu naszym wzniecał. Wciąż opakowania zmienia, przez co robi z nas jelenia. Myśli, że raz jeszcze uwierzmy i tę sprawę przegapimy. Z tego powstał morał taki: Nie cieszcie się, ostry, że wam pensje wzrosły, ja ceny podwoję i wyjdę na swoje”. Oznaki załamania gospodarki były już w 1974 r., chociaż władze skrzętnie to ukrywały. Dług zagraniczny przekroczył 25 proc. eksportu, czyli granicę bezpieczną dla jego obsługi. Ponadto Gierek wpadł w „świńską pułapkę”. W peerelu jednym z najlepszych wskaźników wzrostu dobrobytu był wzrost spożycia wieprzowiny. Ale do sprzedaży można było kierować tylko jej nadwyżki, nie naruszając wielkości stada podstawowego, żeby miało ono zdolność odtworzeniową. Lata 1971–1973 były całkiem niezłe pod względem urodzaju, zwiększono więc stado podstawowe, nadwyżki skierowano na rynek. W roku 1974 nastąpiło załamanie na rynku paszy, przede wszystkim z powodów pogodowych. Były dwa rozwiązania: albo wybić stado podstawowe, utrzymując dostawy na rynek w niezmienionej wysokości, albo importować paszę, żeby to stado podstawowe utrzymać, wykarmić. Każde z tych rozwiązań niosło niebezpieczeństwo. Pierwsze – niepokójów społecznych. Drugie było hazardową zagrywką – można było zaryzykować i sprowadzić paszę, licząc, że następne zbiory będą lepsze. W następnym roku było podobnie, więc dwa lata pod rząd trzeba było szukać pieniędzy na utrzymanie stada podstawowego. Na to nałożyły się efekty zmian polityki gospodarczej na Zachodzie. Do walki z kryzysem posłużono się tam monetaryzmem, który za głównego „przeciwnika zdrowej gospodarki” uznał inflację. Chcąc „zdjąć” pieniądze z rynku, zaczęto podnosić oprocentowanie, co przełożyło się także na oprocentowanie kredytów. Dług, zamiast realnie maleć – na co liczył Gierek – zaczął gwałtownie rosnąć. Okazało się, że zmarnowano kilka lat, bo dotychczasowe sukcesy były na kredyt.

M.Ch.J. – Badania socjologiczne prowadzone w latach siedemdziesiątych wskazywały, że dla młodego pokolenia grupę odniesienia i pole realizacji celów stanowiły rodzina i przyjaciele. Po nich następowała ogromna próżnia. Kolejną zbiorowością, z którą się identyfikowali, był naród. Polskie społeczeństwo końca dekady Gierka było silnie zatomizowane, a instytucje reprezentujące różne sfery jego życia traktowało z dużą nieufnością. Bardziej niż awans na wysokie stanowisko liczyła się stabilna sytuacja zawodowa i ekonomiczna. W systemie poglądów Polaków ważne miejsce miał egalitaryzm; wysoko cenili oni równość szans życiowych. Wśród najwyżej lokowanych wartości znalazły się także: zaspokojenie podstawowych potrzeb, wolność słowa, możliwość wpływania na sposób rządzenia w państwie. Realia gospodarcze i polityczne sprawiły, że pod koniec dekady wymienione wartości nie mogły być zaspokojone. Dla wydarzeń, które latem 1980 r. doprowadziły do upadku Gierka, istotne jest zwłaszcza to, że ludzie mieli poczucie braku wpływu na drobne nawet decyzje, dotyczące zarówno ich zakładu pracy, jak i państwa. Stan ten budził frustrację.

J.E. – Dodam tu na marginesie, że porównując zdjęcia z Czerwca '56 i Radomia '76, dostrzegłem, jak bardzo różnią się ich bohaterowie. Patrzyłem na twarze i na ubrania. Na tych późniejszych zdjęciach widać, że są to ludzie wyedukowani. W poznańskim pochodzie jest wielu takich, których nauczono pisać w wieku znacznie późniejszym, niż gdyby mieli możliwość uczyć się w normalnym trybie, odpowiednim do wieku. Widać, że nie są dobrze wykształceni, w życiorysie przecież mieli II wojnę światową. Cokolwiek byśmy mówili, skolarzacja w okresie Gomułki i Gierka przyniosła efekty – widać ogromną różnicę w wyglądzie ludzi będących w podobnym wieku (bo wszystkie buntują dwudziesto- i trzydziestolatki). Uczestnicy Czerwca '76 nie byli obciążeni strachem wynikającym z doświadczenia stalinizmu. Podobnie zresztą było ze środowiskami tworzącymi Komitet Obrony Robotników, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Studenckie Komitety Solidarności, Ruch Młodej Polski, Konfederację Polski Niepodległej czy Wolne Związki Zawodowe. Organizacje te tworzyło przede wszystkim pokolenie „dzieci peerelu”, chociaż nie zabrakło też wielu szacownych ludzi o przedwojennych rodowodach.

B.P. – Poważne poruszenie, szczególnie w środowiskach inteligentnych, choć nie tylko, wywołały zaproponowane w 1975 r. zmiany w konstytucji, wprowadzające zapisy o „przewodniej roli PZPR”, „umocnieniu przyjaźni i współpracy z ZSRS” oraz zamianie określenia ustroju z „demokracji ludowej” na „socjalistyczny”.

J.E. – Wcześniejszą przygrzywką do tego posunięcia było odznaczenie Leonida Breżniewa Krzyżem Wielkim Orderu Wirtuti Militari, którego po wojnie nie dostał bodaj nikt z Polaków. Wśród posiadaczy tego najwyższego odznaczenia bojowego byli m.in. Tadeusz Kościuszko, książę Józef Poniatowski czy marsz. Józef Piłsudski. Krzyż Wielki przyznawano dowódcom „za zwycięską wojnę”.

A.Z. – Nadanie Wirtuti Militari Breżniewowi odbyło się z okazji trzydziestolecia PRL – Gierek dekoruje I sekretarza KC ZSRS. W rewanżu otrzymuje od niego... puchar.

B.P. – Czerwiec 1976 r., poprzedzony decyzją o podwyżkach cen podstawowych produktów spożywczych, obnażył prawdę o polskiej gospodarce i arogancję władzy.

J.E. – Po Czerwcu dla bardzo wielu ludzi przełomowym i bardzo bolesnym doświadczeniem stały się transmitowane przez telewizję wiece i przemówienia potępiające „warchołów”. Po pierwsze, kojarzyło się to z okresem stalinowskim i z Marcem 1968 r. Znowu można było białe nazywać czarnym i nikt temu nie zaprzeczał. Transmisje pokazywały aplauz dla władzy, któremu towarzyszyły okrzyki „Gierek – Partia”, „Partia – Polska” i „Gierek – Polska” (tak było w katowickim Spodku). Ludzie nazywali te transmisje telewizyjne „seansami nienawiści”, wywoływały one powszechne oburzenie, co nie znaczy, że wszyscy nabrali odwagi do sprzeciwienia się temu. Ale to był moment, gdy narodziła się opozycja, pojawili się wtedy ludzie, którzy zdecydowali się działać, uczestniczyć w procesach, organizować pomoc poszkodowanym. Ważne jest również to, że do ludzi zaczęły docierać informacje o procesach, biciu, wyrzucaniu z pracy.

A.Z. – Warto zwrócić uwagę na formę ogłoszenia podwyżek cen. Władze, pamiętając wydarzenia z 1970 r., ogłosiły, że podwyżki zostaną poprzedzone „konsultacjami”. Tymczasem kalendarz wprowadzenia podwyżek całkowicie wykluczał możliwość owych konsultacji. Usiłowano ludziom wmówić, że mają coś do powiedzenia. Ludzie tymczasem mieli całkowitą pewność, że w ogóle nie będą mogli przedstawić swoich opinii.

Spółeczeństwo mocno też odczuło wprowadzenie reglamentacji cukru w sierpniu 1976 r. Reglamentacja kojarzyła się bardzo mocno z dużymi kłopotami – istniała przecież w czasie wojny oraz w najtrudniejszych chwilach lat stalinowskich. Kartki na cukier wprowadzono

zresztą nie z powodu jego braku, lecz by móc jego część wypchnąć na eksport, ograniczając spożycie w kraju, i żeby wzmocnić wpływ do budżetu od państwowego monopolu spirytusowego, zarazem zwalczając tą reglamentacją bimbrownictwo.

J.E. – Podwyżki były bardzo niesprawiedliwe. Przez cały czas peerelu przyzwyczajano ludzi do (choćby werbalnego) egalitaryzmu. Tymczasem przy tej podwyżce cen w jednostkowych przypadkach ludzie bardzo korzystali, np. pewien kierowca w Miejskich Zakładach Komunikacyjnych w Warszawie, kawaler, który zarabiał z nadgodzinami blisko 7 tys. zł, w związku z podwyżką miał dostać miesięcznie dodatkowo 600 zł. A w przypadku rodziny z jednym dzieckiem i niepracującą żoną, kiedy mąż zarabiał 1,2 tys. zł, dodatek wynosił 240 zł. Dla biednych ludzi, dla gorzej zarabiających, a tacy przeważali wśród represjonowanych robotników w Radomiu, to był dramat. I do tego ta arogancja władzy i „seanse nienawiści”.

M.Ch.J. – Ta odczuwana arogancja władzy rodziła nie tylko krytykę pod adresem rządzącej ekipy, ale także gesty solidarności wobec tych robotników, którzy mieli odwagę zaprotestować przeciwko podwyżce cen. W dużych i małych miejscowościach pojawiały się werbalne sprzeciwy wobec represji wymierzonych w tych, którzy bronili wspólnych interesów pracowników. Doceniono odwagę strajkujących. I zdarzały się autentyczne groźby pod adresem lokalnych komitetów partyjnych, oczywiście anonimowe, że jeśli delegacja „z naszego” zakładu czy miasta pojedzie do Radomia, żeby potępiać „warchołów”, to my wysadzimy ten komitet. Nie wprowadzono tego w czyn, ale jest to świadectwo nastrojów w środowiskach robotniczych.

Czerwiec '76 to była kropla, która ostatecznie przepełniała czarę goryczy. Jeśli chodzi o dzieje opozycji w latach siedemdziesiątych, to oczywiście skala represji wobec uczestników protestów była bezpośrednią przyczyną powstania Komitetu Obrony Robotników we wrześniu 1976 r. Ale w różnych ośrodkach i środowiskach ten proces dojrzewania do podjęcia jawnej działalności opozycyjnej trwał już wcześniej. Do przyspieszenia procesu istotnie przyczyniła się kampania protestów przeciwko zmianom w konstytucji PRL.

W przypadku niektórych środowisk można mówić o ciągłości postaw, by wspomnieć choćby członków i współpracowników KOR, związanych z grupą marcowych „komandosów” czy harcberskim kręgiem instruktorskim „Gromada Włóczęgów”, aktywnym jeszcze na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

B.P. – Kolejnym środowiskiem, z którego wyłoniła się opozycja, są duszpasterstwa akademickie na Wybrzeżu, w Poznaniu, Krakowie, Warszawie...

M.Ch.J. – Duszpasterstwa akademickie przeżywały rozkwit w latach siedemdziesiątych. Był to nie tylko efekt otwarcia Kościoła posoborowego na świeckich. Młodzi ludzie poszukiwali dróg samorealizacji; nie znajdowali ich w oficjalnych organizacjach młodzieżowych. Niektóre ośrodki oferowały nie tylko formację religijną. Przygotowywały do aktywnego życia w społeczeństwie. Szczególną rolę pełnili duszpasterze, m.in. o. Ludwik Wiśniewski, którego „wychowankowie” tworzyli gdańską grupę Ruchu Młodej Polski. W Lublinie pod jego wpływem znalazło się środowisko studentów KUL, a zarazem członkowie ROPCiO oraz twórcy pisma „Spotkania”. W Szczecinie krąg uczestników Ruchu i organizatorów Studenckiego Komitetu Solidarności wywodził się z duszpasterstwa prowadzonego przez o. Huberta Czumę.

B.P. – Niestłuchanie napięte powojenne stosunki: Kościół – państwo, w dekadzie Gierka oficjalnie uległy pewnej poprawie.

J.E. – Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że w pięcioleciu 1971–1976 władze wydały więcej zezwoleń na budowę kościołów niż przez wszystkie poprzednie 25 lat. To oczywiście była kropla w morzu – Kościół starał się o możliwość postawienia ok. 3 tys. świątyń, dostał

zgodę na trzysta kilkadziesiąt, ale dostał. Po drugie, w 1972 r. władze państwowe przekazały majątki kościelne na Ziemiach Zachodnich i Północnych w zarządzanie Kościołowi; to też był bardzo istotny gest. Episkopat i hierarchia Kościoła katolickiego zachowali się bardzo powściągliwie w grudniu 1970 r. Ekipa Gierka miała tego świadomość. Stanisław Kania – odpowiedzialny za stosunki z Kościołem, ale także za aparat bezpieczeństwa i nadzorujący wojsko – spotkał się w czerwcu 1976 r. (na kilkadziesiąt godzin przed ogłoszeniem podwyżek cen) z sekretarzem Episkopatu Polski, bp. Bronisławem Dąbrowskim, żeby poinformować go kurtuazyjnie, że taka decyzja będzie, z prośbą o przekazanie jej prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu. Jednocześnie zapewnił, że będą podpisane zaległe wnioski na budowę kościołów. W porównaniu z poprzednimi latami na pewno było lepiej, chociaż Komisja Wspólna Rządu i Episkopatu nie zdołała się zebrać przez całą dekadę.

Władze w stosunku do Kościoła wykazywały się pewną niekonsekwencją. W kierunku prymasa Wyszyńskiego wykonywano różne symboliczne gesty, np. gdy skończył on 75 lat i oddał się, osiągnąwszy wiek emerytalny, do dyspozycji papieżowi, dostał 75 czerwonych róż od Jaroszewicza, a władze PRL wystosowały do papieża Pawła VI list, w którym prosiły i sugerowały, żeby nie odwoływać kardynała, że dobrze przystąpił się ojczyźnie, jest potrzeby. Kilka czy kilkanaście lat wcześniej było to nie do pomyślenia. Papież przedłużył prymasostwo kardynałowi. Gdy na Stolicy Piotrowej zasiadł metropolita krakowski, stosunki: Kościół – państwo stały się jeszcze lepsze. Nie dochodziło już do takich awantur, jak w 1966 r., nie było manifestacyjnego antyklerykalizmu, ale jednak nadal wojsko, szpitale, więzienia faktycznie pozostawały poza działalnością duszpasterską Kościoła. W wojsku formalnie byli kapelani, a funkcję generalnego dziekana WP w interesującym nas okresie pełnił ks. Julian Humański. Niestety, byli to duchowni w pełni „dyspozycyjni” wobec władz i MON, zasłużeni w walce o utrwalanie władzy itd.

B.P. – Niezależnie od pewnych gestów pod adresem Kościoła czy Jana Pawła II, jego wybór był prawdziwym szokiem, a „strategię” kontaktów z Watykanem opracowywano latami.

J.E. – Gdy kard. Karol Wojtyła został papieżem, w partyjnych gremiach wybuchł straszliwy poptoch i lament, ale szybko zdecydowano się na pierwszą w dziejach polskiej telewizji transmisję Mszy św. z Watykanu, 22 października, inaugurującej pontyfikat Jana Pawła II. W dniu wyboru kard. Wojtyły zdarzyła się rzecz nieprawdopodobna wręcz – Dziennik Telewizyjny rozpoczął się z kilkuminutowym opóźnieniem. Tu trzeba wyjaśnić, że do 1972 r., za czasów Włodzimierza Sokorskiego, w telewizji polskiej czas nie istniał, pory rozpoczęcia poszczególnych programów widniały wyłącznie na papierze. Maciej Szczepański, przychodząc do Radiokomitetu, spowodował, że na ekranie pojawił się zegar i kolejne pozycje programowe rozpoczynały się na ogół z dokładnością sekundową, przede wszystkim zaś Dziennik Telewizyjny o godz. 19.30. We wtorek, 16 października 1978 r., jak zwykle na planszy pojawił się zegar, jest 19.30. Zegar kręci się dalej. Mija minuta pierwsza, druga i kolejne. Pierwsze myśli, że to wojna, coś musiało się stać. Wreszcie wiadomości rozpoczynają się i spiker Andrzej Kozera mówi takim tonem, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz, że kard. Karol Wojtyła został wybrany na papieża.

A.Z. – Głównym tytułem z pierwszej strony „Życia Warszawy”, które ukazało się następnego dnia, był „Polkolor – coraz bliżej produkcji kineskopów kolorowych”. Wyborowi kard. Karola Wojtyły poświęcono mniej niż jedną trzecią głównej strony.

J.E. – Kilka miesięcy później, w styczniu 1979 r., rozpoczęła się pierwsza zagraniczna podróź Jana Pawła II – do Meksyku. Żadnych przekazów filmowych, telewizyjnych. I wreszcie

wizyta w Polsce, czerwiec 1979. Transmisja nabożeństw mogła być odbierana tylko w programach telewizji lokalnych, które swym zasięgiem obejmowały wizytowane przez papieża tereny, „ponieważ nie ma społecznego zainteresowania tą wizytą”. Myślę, że to zdanie wtedy w Polsce działało jak bicie po twarzy. W transmisjach pokazywano tylko starsze kobiety i modlące się zakonnice. Nie było żadnych panoramicznych kadrów, jedynie małe grupy ludzi, jakieś detale. To był kolejny dowód na to, że żyjemy w jakimś kompletnie nienormalnym świecie, czego wiele osób wcześniej sobie nie uzmystawiało, szczególnie z tego powojennego pokolenia. Wiadomo było, że Polska nie jest suwerenna, jest zależna od Związku Sowieckiego, ale ludzie nie do końca sobie uświadamiali, na czym ta nienormalność polega. Wizyta papieska także to pokazała. Dzieje się w Polsce coś naprawdę niezwykłego, ludzie tym żyją, starają się dojechać na papieskie Msze, a w godzinach ich odbywania się ogólnopolska telewizja nadaje w najlepsze jakiś program typu „radzimy rolnikom”. Jedyne transmisje ogólnopolskie to była Msza na pl. Zwycięstwa, uroczystości w obozie Auschwitz-Birkenau oraz powitanie w Warszawie i pożegnanie w Krakowie.

B.P. – Kto mógł sobie pozwolić na podróż – przy czym to nie finanse były ograniczeniem, a raczej uzyskanie urlopu i nietatwa komunikacja – starał się „jeździć za papieżem”. To było dla bardzo wielu ludzi pierwsze w ich życiu dziewięć dni prawdziwej wolności.

J.E. – Niemniej mieszkańcy znacznej części kraju nie mieli możliwości w jakikolwiek sposób zapoznać się nie tylko z atmosferą, ale także przestaniem Jana Pawła II, bo w dziennikach telewizyjnych były tylko migawki pokazujące wsiadanie lub wysiadanie papieża z samochodu. Te obrazki wyprane były z całego społecznego i religijnego sensu tej wizyty. To właśnie dla bardzo wielu ludzi, niekoniecznie szalenie religijnych, było obraźliwe, było podeptaniem polskości, zachowaniem antynarodowym. Na liście takich zachowań władz komunistycznych w PRL właśnie ten stosunek do pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski umieściłbym na jednym z pierwszych miejsc. Bo to, że stosowano różne zabiegi przy transmisjach z następnymi pobytów papieża w Polsce, wynikało przede wszystkim z konieczności kastrowania obrazu z transparentów „Solidarność”, ze śpiewów „ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Ale przy pierwszej wizycie tego „zagrożenia” nie było, nie można było spodziewać się „zajęczków” czy politycznych manifestacji. Na pl. Zamkowym szczytem manifestacji (w transmisji na żywo) było zaśpiewanie *My chcemy Boga*. Nie można było tego wyłączyć, a wierni odśpiewali wszystkie zwrotki. Ordynarna manipulacja władz w przypadku tej wizyty była widoczna gołym okiem, a ludzie w jej obliczu byli całkowicie bezradni i bezbronni. Rządzący przestraszyli się... kapłana, zwierzchnika Kościoła powszechnego.

B.P. – Bo zobaczyli, na własne oczy, kto w Polsce sprawuje „rząd dusz”. W rok później wybuchła „Solidarność” i zmiotła ekipę Gierka. Powróćmy jednak do początków, do narodzin opozycji.

M.Ch.J. – Na początku dekady pierwsze decyzje ekipy Gierka dotyczące antykomunistycznej organizacji „Ruch”, powołanej jeszcze w połowie lat sześćdziesiątych, nie zapowiadały polityki liberalizacji. Przeciwnie, w okresie kiedy Polacy wraz z pojawieniem się nowej ekipy wiązali nadzieję na zmiany, w połowie 1971 r. w procesie członków „Ruchu” zapadły bardzo wysokie wyroki. Na siedem lat pozbawienia wolności zostali skazani Andrzej Czuma i Stefan Niesiołowski. Była to czytelna zapowiedź dla „wrogów systemu” i „wrogów władzy”, że nie będzie dla nich litości.

J.E. – „Symbolem” prawnego systemu w epoce Gomułki był Stanisław Wawrzecki, skazany w „aferze mięsnej” na karę śmierci i stracony. W okresie gierkowskim takimi symbolami stali

się bracia Jerzy i Ryszard Kowalczykowie. Za wysadzenie, w ramach protestu przeciw brutalnej akcji władzy podczas Grudnia '70, pustej (po skrupulatnym sprawdzeniu, że nie ma w niej ludzi) auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, Jerzego skazano na karę śmierci (zamienioną następnie na 25 lat więzienia), Ryszarda na 25 lat pozbawienia wolności.

M.Ch.J. – Po powstaniu KOR sytuacja w kraju była inna niż w okresie procesu „Ruchu”. Kryzys gospodarczy zmusił ekipę Gierka do dbania o wizerunek PRL w oczach państw zachodnich, udzielających Polsce kredytów. Władze nie mogły pozwolić sobie na radykalne represje wobec opozycji, tym bardziej po podpisaniu w 1975 r. Aktu Końcowego KBWE, gwarantującego poszanowanie praw człowieka i praw obywatelskich. Musiały się też liczyć z opinią Kościoła, którego przedstawiciele – zwłaszcza od czasu kampanii konstytucyjnej – zabierali głos w ważnych kwestiach, również w przypadkach jaskrawego łamania praw obywatelskich. Dlatego władze oficjalnie zignorowały powstanie KOR. Działania represyjne ograniczyły do nękania jego członków i współpracowników zatrzymaniami, przesłuchaniami, zwalnianiem z pracy. Władze sądziły, że aparat bezpieczeństwa jest w stanie kontrolować działania opozycji.

Te ograniczone szykany ośmieliły inne środowiska do podjęcia jawnej działalności. W marcu 1977 r. powstał ROPCiO, a dwa lata później, na skutek rozłamu w tej organizacji wyłoniły się m.in. Ruch Młodej Polski i Konfederacja Polski Niepodległej.

Bardzo istotne było to, że grupy opozycyjne, początkowo zdominowane przez inteligencję, starały się mobilizować środowiska robotnicze i rolnicze. Efektem tego było powołanie w 1978 r. Wolnych Związków Zawodowych na Śląsku i Wybrzeżu, a następnie powstanie Komitetów Samoobrony Chłopskiej na Lubelszczyźnie, w ówczesnych województwach radomskim i rzeszowskim.

Mimo różnic ideowych, aktywne grupy opozycyjne w praktyce miały podobną strategię działania. Starały się mobilizować społeczeństwo w imię obrony praw obywatelskich, działały na rzecz samoorganizacji różnych środowisk i podejmowania niezależnych inicjatyw, np. edukacyjnych, takich jak Towarzystwo Kursów Naukowych czy Uniwersytet Ludowy dla rolników. Chodziło o poszerzenia sfery wolności. Niewątpliwie największym osiągnięciem opozycji było stworzenie niezależnego ruchu wydawniczego. Opozycja pokazała, że istnieje alternatywa wobec władzy, zarówno jeśli chodzi o myśl programową, jak i organizowanie życia społecznego (poza edukacją również niezależne obchody rocznic wydarzeń historycznych przygotowywane przez ROPCiO).

B.P. – Jakie konkretne sytuacje spowodowały „koniec Gierka”?

A.Z. – Dokładnie takie jak w przypadku rządów jego poprzedników. Z historią Polski było tak jak z najpopularniejszą imprezą sportową w peerelu – Wyścigiem Pokoju. Były co prawda etapy, ale o wszystkim decydowało „kryterium uliczne”. Przywoływany już przeze mnie kilkakrotnie quasi-cykl domknął się po raz trzeci. Próba korekty polityki gospodarczej znów skończyła się klęską i zmianą ekipy. Mówiliśmy o różnych symbolach epoki Gierka, jest jeszcze jeden, który jest bohaterem największej liczby kawałów politycznych z tamtego czasu – to zima 1978/1979, nazwana „zimą stulecia”. To ona dobiła komunizm gierkowski, ukazała dramatyzm sytuacji, z którego ludzie nie zdawali sobie sprawy. Nie było węgla w elektrociepłowniach, ludzie marzli. Nie można go było dowieźć, bo cały kraj był zavalony śniegiem. Nie było zapasów węgla, bo w IV kwartale 1978 r. premier Jaroszewicz zdecydował o sprzedaży części węgla na Zachód, a uzyskane dewizy zostały przeznaczone na pokrycie narastającego zadłużenia. W I kwartale następnego roku, w związku z niedoborem energii, gwałtownie spadła produkcja wielu zakładów. Rok 1979 był pierwszym rokiem w historii PRL,

kiedy produkt narodowy był niższy od tego z roku poprzedniego. Gierek usiłował się ratować, całą winę za krach obarczając Jaroszewicza. W lutym 1980 r. został on pozbawiony funkcji premiera. Zastąpił go na tym stanowisku Babiuch. Ulica jednak wiedziała swoje i złośliwie to komentowała: „I w dwa Edzie nie pojedzie...”. Ludzie na początku lubili Gierka dlatego, że „dał pożyczkę”. Gdy dobrobyt się skończył – skończyło się poparcie.

J.E. – Taka była wtedy „gra słów” – „Gomułka niczego konkretnego społeczeństwu w 1956 r. nie obiecywał. I dotrzymał słowa. Gierek naobiecował w 1971 r. cuda-wianki. I nie dotrzymał słowa”.

M.Ch.J. – Pod koniec dekady system gospodarczy i polityczny blokował możliwości realizacji aspiracji Polaków. To budziło frustrację w społeczeństwie. Na to, w jakiej formie znalazła ona ujście, wpływ miały procesy, które zachodziły w społeczeństwie w związku z wyborem kard. Karola Wojtyły: doświadczenie wspólnoty, z której rządcy wyłączyli się sami, emancypacja społeczeństwa. Efekty działania opozycji są chyba trudniejsze do uchwycenia. W przypadku Lubelszczyzny, gdzie przed Sierpniem miała miejsce największa fala strajków, wpływ opozycji na wybuch i przebieg protestów był nikły. Wyjątek stanowiła akcja zbierania informacji na temat strajków w regionie, które trafiały następnie na antenę Radia Wolna Europa.

Na przebieg Sierpnia na Wybrzeżu na pewno oddziaływało m.in. doświadczenie rewolty grudniowej w 1970 r. Ale też proces dojrzewania robotników do protestu przebiegał pod wpływem inicjatyw opozycyjnych adresowanych do tej grupy społecznej. Wskazanie dróg samoorganizacji, komunikowania się z władzą, formułowania wobec niej postulatów – to była ważna rola opozycji.

Myślę, że warto zwrócić również uwagę na rolę niezależnego obiegu informacji, zwłaszcza Radia Wolna Europa. Rozgłośnia docierała do szerszego grona osób niż wydawnictwa opozycyjne. Pod koniec dekady w jej audycjach toczyły się dyskusje na temat sytuacji gospodarczej w Polsce, pokazywano mnóstwo przykładów niegospodarności, które ludzie znali z własnego doświadczenia. W lipcu 1980 r., tuż przed strajkami na Lubelszczyźnie, na antenie czytane były i komentowane fragmenty raportu Konwersatorium Doświadczenie i Przyszłość „Jak z tego wyjść?”. Niby to samo wiedzieli i czuli Polacy w kraju, ale oddziaływanie treści audycji było zapewne tym bardziej silne, że słuchacze w kraju mogli się przekonać, iż oficjalne media o realnych problemach wypowiadały się nierzetelnie, a o strajkach w lipcu milczały.

A.Z. – Z dzisiejszej perspektywy, rządy Edwarda Gierka to było dziesięć straconych dla Polski lat. Zmarnowano okazję do modernizacji kraju. W zamian za to przejadano nie swoje pieniądze, zupełnie nie licząc się z realiami. Gierek postąpił trochę tak, jak dzisiaj robią niektórzy amatorzy społecznościowych serwisów, prezentujący swe wykreowane wizerunki. Chciał być popularny i mieć przyjaciół, więc ich sobie hurtowo kupił. Gdy jednak przestał mieć pieniądze, nikt już nie chciał się z nim przyjaźnić z czystej sympatii. Oczywiście, po Gierku pozostały liczne inwestycje infrastrukturalne, które służą nam do dzisiaj. To jednak, że nie miały one przez następnych kilkanaście lat konkurencji, to też „zasługa” Gierka, a właściwie skutek jego polityki. Gospodarka doprowadzona do zapaści nie miała siły na kolejne inwestycje. Jeszcze przez kilka lat Polska zmierzała do socjalizmu drogą, którą tak opisywała ówczesna anegdota: „Droga benzyna, droga wędlina, drogi towarzysz Gierek”.